Nr. 133. Lwów — Środa dnia 13 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna ... Kwartalna ... Za zmianę adresu opłaca się ...

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
za tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . . ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Antoniego | 1 Czerw. Just.
Jutro: św. Bazylego B. | Nykyfora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca. Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 48
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 czerwca.

Car wydał nowy ukaz, którym zamianował swego głównego adjutanta jenerała Czerewina komendantem wszystkich swych rezydencyi w całej Rosyi i polecił mu zorganizować nowy „departament pałaców carskich". Ten nowy środek ostrożności wywołany został faktem, wykrytym teraz, że nihilistyczni spiskowcy zdołali wcisnąć się do zarządu carskich pałaców w Moskwie, z czego wywnioskowano, że mogą się oni znajdować także w zarządzie pałaców krymskich, peterhofskich, carsko-sielskich i wszystkich innych. Czerewin zasłynął po zamordowaniu Aleksandra II w roku 1881 nadzwyczajną troskliwością o bezpieczeństwo cara i z wyjątkowym talentem umie przetrząsać wszystkie zakątki w pałacu, w którym car mieszka. *Free Russia*, londyński organ emigrantów rosyjskich, donosi, że 22 maja car miał przybyć do Moskwy, ale właśnie przed tą podróżą policya wpadła na trop tajnego stowarzyszenia „Przyjaciół politycznej wolności" i wykryła, że owi „Przyjaciele" mieli swych agentów w zarządzie pałaców na Kremlu moskiewskim. Wedle *Free Russia*, policya zdawna już tropiła spisek, zbierała dowody, poznała całą organizacyę, a dopiero potem, na telegraficzny rozkaz z Petersburga, równocześnie aresztowała spiskowców, rozsianych po całej Rosyi. W Petersburgu uwięziono przeważnie profesorów i studentów, oraz kilku wybitnych urzędników, między którymi znajdują się: naczelnik statystycznego biura państwowego Czech Czermak i jego pomocnik Aleksandrów, sekretarz ministeryum finansów Struve i referent banku szlacheckiego Jegorow. Archiwum spiskowców i skład druków wykryto w magazynie mód pani Kernażyńskiej, którą uwięziono razem z jej 47miu szwaczkami. W laboratoryum rządowej fabryki broni w Siestrorecku pod Petersburgiem wykryto skład maszyn piekielnych i dynamitowych bomb, w skutek czego aresztowano wszystkich oficerów artyleryi, zatrudnionych przy tem laboratoryum. W Moskwie aresztowano ogółem sześćdziesiąt pięć osób, między niemi zaś kilku inżynierów i architektów, służących w zarządzie pałaców carskich. W Orle uwięziono synowca Pobiedonoscewa, który był adwokatem kolejowym, oraz kilku inżynierów kolei orłowsko-witebskiej, a także dyrektora ruchu tej kolei Korolewa, jego żonę i czterech urzędników państwowej kontroli nad dochodami skarbowymi, albowiem w magazynach kolejowych, będących pod zarządem owych urzędników, znaleziono paki z proklamacyami, zapasy dynamitu, korespondencye ze spiskowcami i bardzo dokładne rachunki, z których wynika, że 48 tysięcy broszur rewolucyjnych rozdano chłopom i małomieszczanom. W Saratowie, w zakrystyi prawosławnej katedry, znaleziono tajną drukarnię, składającą się z jednej kaszty, 10-ciu pudów czcionek i ręcznej maszyny. Uwięziono więc kilku popów. Dalej wykryto, że głównem gniazdem rewolucyjnej propagandy były miasta: Baku—na cały Kaukaz, Kijów — na Ukrainę, Oreł — na środkową Rosyę, Saratów — na ziemie za Wołgą, Odesa — na miasta nad Czarnem morzem i Krym, Niżni Nowogród ekspedyował rewolucyjne druki na Syberyę, a ze Smoleńska kierowano spiskowym ruchem na Białorusi. Komitet Główny „Przyjaciół politycznej wolności" składał się z Tiutczewa, syna senatora, Natansona, dyrektora kolejowych magazynów w Orle, adwokata Pobiedonoscewa, profesora Sokłażeńskiego, doktora Suszczyńskiego, popów Sokołowskiego i Gedeonowskiego, kupców Genkina, Sazonowa i Tiuterewa, wreszcie z obywateli ziemskich Lwowa, Zawryjewa i Kellera. Agentami tego komitetu byli studenci, oficerowie i urzędnicy. Propagandę prowadzono tak śmiało, że w archiwach pułkowych przechowywano papiery, w kasach rządowych składano fundusze, korespondowano ze sobą na blankietach urzędowych, które posyłano pocztą w kopertach *ex offo*, wolnych od porta.

Skład Komitetu Głównego dowodzi, że spiskowcy należeli do różnych warstw społeczeństwa, że więc ruch rewolucyjny krzewi się powszechnie i obejmuje wszystkie sfery, nie wyjmując urzędniczej i wojskowej. Są tedy zrozumiałe dwa ostatnie carskie ukazy, z których pierwszym car rozciągnął osobistą kontrolę nad awansami urzędników, a drugim stworzył nowy a bardzo wpływowy urząd komendanta carskich rezydencyi. Są to środki obronne od rewolucyjnego prądu, ale nie widzimy żadnych rozporządzeń, któreby usunęły przyczyny, wytwarzające ów prąd, a jak zapewnia *Free Russia*, o poprawie stosunków nikt zgoła nie myśli, wszyscy w rządzie troszczą się jeno o to, aby w więzieniach dość było miejsca dla łapanych *en masse* nihilistów. To też utrzymuje *Free Russia*, że usposobienie rosyjskiego społeczeństwa można zupełnie wiernie określić słowami: „bardzo ponure, lecz niebeznadziejne".

Przesilenie ministeryalne we Włoszech stało się nadspodziewanie poważnem i trudnem, co rzuca oryginalne światło na biurokratyczne stosunki w tem państwie. Jak wiadomo, idzie tam o takie przeróbki administracyjne, żeby bez szkody dla spraw można było zmniejszyć liczbę urzędników i w ten sposób uzyskać około 38 milionów lir oszczędności. Rzecz jasna, że kto taką reformę przeprowadzi, ten będzie wyklęty przez legion usuniętych urzędników, ich krewnych i przyjaciół, a takie wyklęcie jest bardzo niebezpieczne w kraju, do którego obyczajów należy używanie skrytobójczych sztyletów. Na co się nie odważył Depretis, a po nim Robillant, chociaż obaj często wskazywali na chorobę przesadnego biurokratyzmu, do tego zabrał się Crispi i z początku występował bardzo energicznie, a wiedząc, że na niczyją pomoc w tem liczyć nie może, żądał pełnomocnictw i chciał sam reformę przeprowadzić. Zdaje się jednak, że się przeraził jakichś pogróżek. Kiedy on zrzekł się pełnomocnictw, krzyknięto mu w parlamencie: „Stchórzyłeś!" Otóż *Münch: Allg. Ztg.* w korespondencyi rzymskiej tłómaczy ów zarzut tchórzowstwa tem, że Crispi otrzymał tyle anonimowych wyroków śmierci, iż w końcu stracił pewność siebie i zapragnął podzielić się odpowiedzialnością z parlamentem. Izba deputowanych rzeczywiście przyjęła wniosek rządowy o zamianowanie komisyi, którąby wspólnie z rządem opracowała plan administracyjnych reform, ale do tej komisyi nikt z większości rządowej nie chciał być wybrany, a wieczorem udali się do Crispiego przywódzcy większości i oświadczyli mu poufnie, iż reformy niezaprzeczenie potrzebnej, lecz nadzwyczaj niepopularnej nie może przeprowadzić jedno stronnictwo, jeżeli nie chce popełnić politycznego samobójstwa. Zatem niech Crispi nie liczy w tej sprawie wyłącznie na swych zwolenników, natomiast zgodzą się oni działać wspólnie z innemi stronnictwami, bo wtedy na wszystkie równo się rozłoży niełaska potężnej biurokracyi. Od tej chwili Crispi zaczął się starać o złożenie koalicyjnego gabinetu, do którego weszliby szefowie wszystkich stronnictw, więc Rudini, Zanardelli, Nicotera, oprócz tylko Giolitti'ego, który teraz ma ciężką przeprawę w toczącym się procesie „Banca Romano." Sklecenie jednak koalicyjnego gabinetu jest niezmiernie trudne, bo naprzykład polityczne zapatrywania Rudiniego są zgoła sprzeczne z zapatrywaniami Crispiego; to samo stosuje się do Zanardelliego, który z tamtymi dwoma nie ma nic wspólnego, chociaż bardziej się przechyla ku Crispiemu, niż ku innym stronnictwom. Tworzyć zaś gabinet wyłącznie dla jednej reformy, która najdalej za miesiąc ma być uchwalona, jest trochę dziwne. Trzeba zatem, aby sprzeczne stronnictwa pogodziły się także na wielu innych punktach, jednych się wyrzekły, inne odłożyły do lepszych czasów, a znów inne zmodyfikowały; wtedy dopiero możliwa będzie koalicya bodaj względnie trwała Crispi do tego właśnie dąży, ale że to robota niezmiernie mozolna, więc oto już dzień ósmy trwa przesilenie, które jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa skończy się powstaniem nowego gabinetu Crispiego.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 9 czerwca.

Jak już przed kilku dniami doniosłem, zarząd tutejszej giełdy zbożowej uchwalił był zawiesić międzynarodowe targi zbożowe w Wiedniu, które odbywały się corocznie w sierpniu od r. 1873 począwszy. Przeciw zjazdom tym z wielu stron odzywały się od dawna głosy nieprzyjaźne. Jeszcze w roku 1880 niektórzy kupcy giełdowi starali się o to, aby znieść tę instytucyę, jako szkodliwą spekulacyi. Podnoszono wówczas, że na zjazdach stykają się kupcy i producenci i zawierają ugody ze szkodą pośredników, że nie może przeto być w interesie komissyonerów, członków giełdy zbożowej i innych kupców, żyjących z handlu terminowego, aby na zjazdach kilku tysięcy reprezentantów rolników i domów handlowych załatwiano najważniejsze interesa dotyczące pierwszej połowy kampanii zbożowej. Jednakże „klub rolników i właścicieli lasów", oparł się stanowczo myśli zniesienia zjazdów i wyraził życzenie, aby one odbywały się i nadal, a nawet poczynił był kroki, aby w razie zaniechania zjazdów przez giełdę, urządzać je z własnej inicyatywy.

Zjazdy odbywały się więc dalej mimo agitacyi także z innych stron rozwiniętej przeciw nim, i mimo usiłowań budapesztańskich kupców, pragnących przenieść targi do stolicy węgierskiej. Wszelako w roku 1889 antysemici urządzili formalną krucyatę przeciw tym targom jako „żydowskim" „giełdziarskim" „bankowym" i t. d. I znowu chwiać się zaczęła ta instytucya. Tylko połączonym usiłowaniom burmistrza Prixa i ministra handlu udało się wtedy zażegnać burzę. Bardzo wielu uczestników zjazdów nie przybyło jednak do Wiednia, ale pojechało do Niemiec lub Węgier i liczba gości spadła w r. 1889 o połowę. Ucierpieli skutkiem tego tutejsi restauratorzy, krawcy, handlarze galanteryjnych towarów, złotnicy i inni kupcy, żyjący głównie z przyjezdnych gości. Podczas zjazdów tych bowiem w sierpniu skupywali ich uczestnicy w Wiedniu różne towary, za kilka set tysięcy reńskich. Nie bardzo więc wdzięcznem było kupiectwo tutejsze antysemitom za urządzanie tych hec. W latach następnych liczba uczestników tych zjazdów znów się podniosła, jednakże agitacya za urządzeniem ich w Peszcie, Preszburgu lub innem mieście węgierskiem nie ustawała, a wielka część kupców po targu odbytym w Wiedniu wyjeżdżała do Węgier.

Antysemickie hasła przeciw zjazdom były bardzo na rękę dla pewnej koteryi kupców, która z niechęcią od dawna patrzy na targi zbożowe. Kiedy więc w styczniu b. r. jeden z posłów antysemickich poruszył w sejmie znów sprawę dalszego urządzania targów i zarzucił komitetowi giełdowemu, że fałszuje statystykę o zbiorach, aby ceny obniżać, gdy nadto na zgromadzeniach antysemickich wygadywano niestworzone rzeczy na uczestników zjazdów, a jeden z mówców nawoływał, ażeby wezwać fiakrów wiedeńskich, iżby przez sam patryotyzm zrzucali do Dunaju każdego kto na targ zbożowy przyjedzie — zarząd giełdy zbożowej, broniąc honoru swych członków i gości, między którymi jest więcej niż 40 procent chrześcian, postanowił zawiesić targi międzynarodowe.

Postanowienie to zaniepokoiło bardzo niektóre sfery kupiectwa; towarzystwo wiedeńskie dla podniesienia ruchu obcych podróżnych i dla rozwoju interesów miejskich zajęło się tą kwestyą, a najwybitniejsi przedstawiciele przemysłu wstawiali się u burmistrza, aby coś przedsięwziął celem odwrócenia ciosu grożącego wiedeńskiemu handlowi. Burmistrz nie chciał sprawy tej poruszyć na publicznem posiedzeniu rady miejskiej, obawiając się hec ze strony antisemitów; udał się jednak do ministra handlu, aby uprosić jego interwencyę w interesie stolicy. Minister hr. Wurmbrand wystosował bardzo uprzejmy reskrypt do zarządu giełdy zbożowej, w którym wyraża żal z powodu napaści na aranżerów targu, a zarazem wypowiada przekonanie, że zaniechanie zjazdów byłoby tylko podsycaniem agitacyi zgubnych, paraliżujących handel i przemysł. Wobec tego zarząd giełdy zbożowej, otrzymawszy zadosyćuczynienie, 11 głosami przeciw 8 uchwalił postarać się o dalsze utrzymanie targów zbożowych międzynarodowych w Wiedniu.

W kwestyi ubezpieczenia bydła.

Od wielu lat w pismach naszych, w Sejmie i w Radzie państwa kwestya ubezpieczenia bydła od chorób nie schodzi z porządku dziennego. Jest to dla rolnictwa naszego jedno z najważniejszych zagadnień, którego szczęśliwe rozwiązanie stanowi poprostu o bycie i zamożności większej części posiadaczy ziemi. Z końcem roku 1890 Galicya posiadała 759.000 koni, 2,430 000 sztuk bydła rogatego, 635,000 owiec i 780.000 świń. Inwentarz ten przedstawia wartość kilkuset milionów złr. Choroby zaraźliwe mogą w jednym roku pochłonąć pół tego majątku, albo i więcej. W latach normalnych straty są małe i dotkliwe chyba dla tych pojedyńczych właścicieli dóbr, u których zaraza się pojawia. Tak np. w 10 latach (1879—1888) na ogół utraciła Galicya 13 348 sztuk bydła rogatego, 5213 koni, 903 owiec i 9005 świń, w samym zaś roku 1889 straciła 1078 sztuk bydła rogatego, 135 koni, 423 owiec i 2640 świń! Straty takie, dość nieznaczne stosunkowo, wpłynąć nie mogą na zatamowanie rozwoju chowu bydła i wcale nie narażają na szwank zamożności kraju.

Ale zdarzają się lata zarazy strasznej, dotykającej kraj cały. Anglia straciła w roku 1865 — 1867 około 700.000 sztuk bydła rogatego, Hollandya do 150.000 sztuk, a Austrya w 3100 gminach 64 — 91 pct. całej ilości bydła rogatego na zarazę księgosuszu. Takie klęski mogą na dziesięciolecia zniszczyć bogactwo kraju.

Państwo w ustawach swych stara się tylko o ochronę przeciw szerzeniu zarazy, a szkody wynagradza tym właścicielom, których zwierzęta domowe z polecenia władzy zabito jako podejrzane o chorobę zaraźliwą, a więc tylko straty spowodowane ze względów profilaktycznych. Wynagrodzenie wypłaca się w takim tylko razie, jeśli zabite zwierzę po sekcyi okazuje się zdrowem. Od państwa nie można też wymagać odszkodowań za bydło chore. Ubezpieczenie od takich wypadków nie może być rzeczą administracyi centralnej tylu krajów tak różnych w swym klimacie, w położeniu, narażonym na zawleczenie chorób z zagranicy, wreszcie w samym stanie hodowli bydła. Już w roku 1880 (ustawą z 29 lutego) utworzenie stowarzyszeń asekuracyjnych przekazano ustawodawstwu krajowemu. W Morawii, Tyrolu, Ziemi Przedarulańskiej i Austryi niższej stworzono osobne fundusze (Thierseuchenfonds), które wypłacają wynagrodzenia za niektóre szkody, spowodowane chorobami zaraźliwemi. W Morawii podzielono właścicieli bydła na trzy grupy: mniejszej własności (600—630.000 sztuk), większej własności (32 — 35.000 sztuk) i handlarzy bydła (44 — 45.000) sztuk. Ubezpiecza się bydło wedle 5 kategoryi wartości po 50 — 250 złr. za sztukę. Ubezpieczenie jest obowiązkowe, opłaty pobiera naczelnik gminy i wnosi je co miesiąc do urzędu podatkowego. Każdy właściciel obowiązany jest w ciągu dni 8 donosić o zmianie stanu bydła i uiścić od zwiększonej ilości dodatkową opłatę. Zdarzają się oczywiście wypadki zatajania bydła, a kary pieniężne, wymierzone wskutek tego, osiągnęły w roku 1890, 1136 złr. Premie wypłacane nie są wielkie i wynoszą w grupie I. od 6—30 ct. w grupie II. od 20 — 60 ct., w grupie III. od 40 — 80 ct. Wartość ubezpieczona wynosiła w roku 1890: 54 milionów złr., suma premii 123.460 złr. wynagrodzeń 83.171. Pozostała więc nadwyżka więcej, niż 40 000 złr. Majątek funduszu wynosił z końcem roku 1890: 206.794. W roku 1891 stan majątku pogorszył się jednak. Wpłacono bowiem premii 144.277, a wypłacono wynagrodzeń 151.235.

Okazuje się, że system morawskiego ubezpieczenia nie we wszystkiem jest naśladowania godzien. Wydział krajowy zanadto uwzględnia grupę właścicieli większych, których premie są stosunkowo za małe. Nadto wypłaca małą sumę wartości ubezpieczonej. A to jest bardzo niebezpieczny bodziec do trucia bydła i żądania za nie wynagrodzeń. Gdyby w jakimś roku na szerszą miarę wybuchły choroby, cały fundusz zniknąłby od razu i nie byłoby środków wynagrodzenia najcięższych nawet strat. Premie stałe nie mają uzasadnienia, bo tym sposobem towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia staje się instytutem spekulacyjnym—mimo krajowego zarządu — a traci na spekulacyi kraj! Fundusz nie uszczuplać się, ale rosnąć powinien, aż dosięgnie wysokości takiej, żeby na wszelki wypadek najdotkliwszym stratom zapobiedz można.

W Przedarulańskiej ziemi też zaprowadzono premie stałe, tak samo w Austryi niższej. Ale w krajach tych wypłaca się tylko 80%, najwyżej 90% wartości targowej bydła rogatego i koni.

Istnieją także w Austryi dwa stowarzyszenia prywatne: Stowarzyszenie ubezpieczenia bydła kraju Przedarulańskiego (Viehversicherungs-Verein des Landes Vorarlberg in Feldkirch) i Zakład wzajemnych ubezpieczeń bydła w Wiedniu (Wechselseitige Viehversicherungs-Anstalt in Wien) O tych dwóch stowarzyszeniach kilka powiedzieć wypada słów. Każde stowarzyszenie prywatne działalność swoją rozciągnąć może tylko na bardzo ograniczoną dziedzinę. Gdyby towarzystwo takie na wzór towarzystw zabezpieczenia od ognia, lub śmierci przyjmować chciało premie od stron w rozmaitych krajach, z góry zasądziłoby się na rychły upadek. Nie można jednolitych ustanawiać premii dla różnych okolic, a wyższe dla pewnych krajów dyktować opłaty też nie zawsze wystarcza.

Mieszkańcy prowincyi mniej narażonych na wypadki zarazy protestowaliby przeciw zrównaniu ich z właścicielami bydła z okolic notorycznie zakażonych, albo od czasu do czasu podlegających zawleczeniu chorób. Musiałoby tedy towarzystwo przeprowadzać osobne rachunki dla różnych krajów, czyli byłoby towarzystwem nominalnie tylko ogólnem, w rzeczy samej zaś na tyle zakładów rozpadającem się, ile jest krajów. Dzieląc zaś ubezpieczających bydło na różne kategorye, mogłoby zadość uczynić wszystkim tym kategoryom tylko wtedy, gdyby w każdej z nich znalazła się odpowiednia liczba płacących premie właścicieli bydła. Przykład Morawii uczy jednak, że nawet obowiązkowe wszystkich właścicieli jakiegoś kraju ubezpieczanie chronić mogłoby fundusz premiowy od strat dotkliwych tylko przy wypłacaniu mniejszych wynagrodzeń.

Stowarzyszenia więc prywatne nie świetną mają przyszłość. Jakoż z cyfr ogłaszanych przez dwa istniejące stowarzyszenia prywatne przekonać się można, że i dziś już nie mają racyi bytu. Stowarzyszenie przedarulańskie istnieje już 28 lat, a liczy tylko 5238 członków. Liczba ta członków raczej zmniejsza się, niż rośnie. W roku 1890/1 wartość ubezpieczona wynosiła 1,781.734 złr., premii pobrano 23.690 złr., a wynagrodzeń wypłacono 25.728 — a więc stowarzyszenie pracowało ze stratą, którą ściągnąć

---

2)

ŻABIAK

NOWELA

przez **O. Ludwika Colomę T. J.**

(Ciąg dalszy).

— Mamo! mamo! Wuju Canijo! — powtarzał chłopczyna, wytężając wzrok w gęstwinę lasu zkąd żaden dźwięk, żadne echo nie niosło mu najsłabszej odpowiedzi, ni nadziei.

Wówczas ogarnął go rodzaj szału; zaczął biedz bez pamięci w tę i drugą stronę, zagłębiając się coraz więcej w las, wołając ochrypłym, rwącym się w rozpacznych wysiłkach głosem swój żałośny, błagalny okrzyk:

— Mamo! mamo! Wuju Canijo!...

A tymczasem mrok zapadał coraz gęstszy, skały nie odcinały się już na niebie, tak czarnem jak one; krzyk dziecka przeszedł w jęk, z jęku w rzęrzenie, a ono wciąż biegało, wciąż szalało, wciąż miało jeszcze nadzieję! Bo nadzieja nie mogła przestać się uśmiechać jego niewinności, niezdolnej pojąć całej wyrafinowanej ohydy tego występku.

Nagle usłyszał szmer, który nie był szmerem wiatru, ujrzał jakąś czarną masę, otwierającą sobie przejście wśród splątanych gałęzi, uczuł, że ta masa czarna i włochata rzuciła go o skałę, wznoszącą się za jego plecami i nieszczęsne dziecko pozostało tak nieruchomo, zdrętwiałe, z szeroko roztwartemi oczyma, z wpijającemi się w ciało paznogciami, z wyciągniętą szyją i natężonym słuchem, jak gdyby nie chciało stracić ani jednego poświstu wiatru, który chwilami wkręcał się pomiędzy gałęzie, sycząc, jak wąż, chwilami ryczał na szczytach, jak lew, a chwilami jęczał w jarach i pniach spróchniałych, jak posępna dusza.

II.

Brzask nowego dnia oświecił Żabiaka, leżącego bez zmysłów u stóp skały, na którą w przejściu rzucił go olbrzymi dzik, w jakie lasy te obfitują.

Gdy pierwsze promienie słońca zaczęły złocić wierzchołki lasu, biedny chłopczyna odzyskał przytomność, rozejrzał się dokoła z przerażeniem, chciał się dźwignąć i opadł z jękiem na ziemię.

Pozostał tak chwilę, zbierając myśli, poczem odzyskując zwolna pamięć wypadków ubiegłej nocy, wybuchnął płaczem.

— Mamo! mamo! Wuju Canijo! — zaczął wołać, ale głosem tak słabym, że dla niego samego zaledwie dosłyszalnym.

Zbierając resztę sił, podniósł się, postąpił parę kroków i padł na ziemię wyczerpany. Gorączka go ogarnęła: wszystko zaczęło się kręcić dokoła niego: drzewa, krzaki, kamienie, skały. Obłoki przybierały w jego oczach kształty dziwaczne: zdawało mu się, że las pełen jest jakichś strasznych fantastycznych postaci, o wykrzywionych twarzach i olbrzymich zębach, że postacie te otaczają go kołem i zaczynają tańczyć dokoła niego; naprzód zwolna, potem coraz prędzej, przy akompaniamencie brzęczących, dziwacznych odgłosów, wśród których z pewną nadzieją zdawało mu się, że rozróżnia dźwięki gitary wuja Canijo, bardziej rozstrojonej, niż kiedykolwiek i ochrypły głos Cachany, powtarzający swój zwykły wykrzyknik: „Przeklęty bębnie! przeklęty bębnie!"

Nagle, wśród tych wszystkich urojonych odgłosów, doleciał go czysty, wyraźny dźwięk dzwonka.

W tejże samej chwili z po za krzaków ukazała się smukła głowa białej kozy, niosącej go u szyi. Dzieciak uczynił ostatni wysiłek; podniósł się, wydając jęk stłumiony. Przestraszona koza znikła, a Żabiak zemdlał znowu.

Po niejakiej chwili zaszemrały otaczające go gałęzie i rozsunęły się, dając przejście wielkiemu owczarskiemu psu, który zbliżał się węsząc. Pies ten zatrzymał się przy dziecku, jakby zdumiony, obwąchał je dwukrotnie, podniósł głowę, postawił uszy i zaszczekał donośnie.

Wtedy tą samą drogą nadszedł pasterz w podeszłym wieku i krzyknął przerażony, ujrzawszy leżące wśród krzaków dziecko.

Zbliżył się do niego żywo, dotknął jego ciała i rąk, a upewniwszy się, że żyje, ściągnął sobie na głowę baranią skórę, którą miał przewieszoną przez plecy i zniknął, zagłębiając się w las.

W kilka minut potem wrócił z czarką pełną mleka świeżo udojonego, wlał go trochę dziecku w usta i nie czekając, aby wróciło do siebie, owinął je w ową wielką baranią skórę i wziął ostrożnie na ręce.

Poczem oddalił się tą samą drogą w towarzystwie swego psa.

III.

Noc nadeszła, świeża i pogodna, jak bywają często listopadowe noce w Andaluzyi i głęboka cisza panowała nad folwarkiem płaskowzgórza D*, którego olbrzymie pastwiska wznoszą się i ciągną hen, daleko, przez labirynty leśne.

Gdzieniegdzie w oknach migały jeszcze światełka i słychać było męski, czysty głos, śpiewający przy dźwiękach gitary owe śliczne andaluzyjskie piosenki, to wesołe, to smutne, zawsze oryginalne i melancholijnie piękne, które często ku wielkiej ich krzywdzie kaprys dyletantów przenosi z ich pól i pastwisk rodzinnych w zacieśnione ramy teatrów i salonów.

A przecież słowik inaczej śpiewa na gałęzi, u krawędzi swego gniazdka, niż między prątkami złoconej klatki.

Było to w roku 1854 i pasterze andaluzyjscy w ten niewinny sposób umilali sobie godziny odpoczynku, gdyż nie doszły do nich jeszcze pod postacią dzienników owe *społeczne dynamity*, z których wybuchają rewolucye i wznoszą się rusztowania.

Na folwarku, przy ogromnym kominie, siedział kołodziej Baptysta, wieczerzając ze swoją żoną i czworgiem małych dzieci. Obok niego siedziała inna jeszcze kobieta w średnim wieku, która zaledwie tknęła stojącej przed nią miseczki, napełnionej świeżem, posilnem koziem mlekiem.

Miała ona na sobie suknię z ciemnego perkalu, a na głowie związaną pod brodą czarną, jedwabną chusteczkę, oznakę żałoby. Nazywała się Consolacida, była siostrą kołodzieja, i straciła w ciągu jednej nocy męża i dwóch synów na cholerę, która tego lata grasowała straszliwie w Andaluzyi. Sama także uległa zarazie, ale wydostawszy się szczęśliwie z jej szponów, przybyła spędzić czas jakiś u brata. Mieszkała w U*, gdzie wraz z mężem od wielu lat zajmowała się wyrabianiem mat i gdzie im się bardzo dobrze powodziło.

Biedna kobieta płakała rzewnemi łzami; przyszedł właśnie ze wsi jej kum, wuj Ventura i widok jego po tylu przebytych nieszczęściach otworzył na nowo rany jej serca.

— No, no, kumo, nie płaczcie — mówił stary wieśniak. — Nie trzeba się dawać biedzie. Przyjdą lepsze czasy i pozwolą wam o tamtych złych zapomnieć.

— Zapomnieć? — powtórzyła wdowa łkając. — Chyba trumna będzie dla mnie zapomnieniem! Mam ja w sercu takie trzy rany, które się już nigdy nie zagoją.

— I cóż wam na to łzy pomogą? Wierzajcie mi kumo, mnie, com jest stary i znam ten świat, jak zły szeląg. W życiu łzy wcześniej się kończą, niż cierpienia, a to, co się raz stało, już się nie odstanie, choćby kto oczy wypłakał.

— Wiem kumie, wiem, ale co począć, kiedy się serce kraje i mało z bolu nie pęknie? Co to za noc była, wuju Ventura, co za noc! Matko przenajświętsza! Kajetan pierwszy padł przy robocie, jak piorunem rażony. Potem Roman dostał wymiotów, w końcu młodszy chłopczyk... Ja zostałam sama między nimi, sama, mój kumie, bez żadnej pomocy, bez lekarstwa, bez niczego, bo tego dnia właśnie ludzie marli jak muchy i nie można było się doprosić ani doktora, ani apteki, ani kogo z sąsiadów... Ta tych trzech wije mi się w kurczach, jak węże i prosi mnie, abym im nie dała umierać bez świętej spowiedzi, żebym sprowadziła księdza. A tu dwóch ich tylko ostało w całej wsi, a więcej niż trzystu chorych... Matko Boska! Myślałam, że mi się w głowie pomiesza! Miałam w alkowie obraz świętego Józefa... Poleciłam tam, padłam przed nim na kolana, i mówię: „Święty Józefie! Patronie nieszczęśliwych! Do Boga oni należą, nie do mnie i skoro mi ich chce zabrać, niech się dzieje święta Jego wola! Ale dopomóż mi, o święty Orędowniku, żeby pomarli w łasce, śmiercią bogobojną! Nie dopuszczaj, żeby zeszli z tego świata bez świętej spowiedzi... Niech ich stracę w dobrą godzinę, jeno ulżyj im męki, uświęć ich konanie!..."

Tu umilkła biedna kobieta, jakby lękając się mówić dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

musi podwyższeniem premii. Premie te są dość wysokie i wynoszą od koni 2—4%, od zbytkowych koni 7%, od bydła rogatego 2—3%. Wynagrodzenia wypłaca się tylko za sztuki, które padły wskutek chorób sporadycznych i zarazy śledzionowej, lub wypadków nieszczęśliwych. Innych epidemii nie uwzględnia się.

Gorzej jeszcze przedstawiają się wyniki działalności zakładu wzajemnych ubezpieczeń w Wiedniu. Towarzystwo to istniało poprzednio w Marienbadzie. Straty jego ciągłe i nakładanie na członków znacznych ofiar dla pokrycia niedoboru sprowadziły powszechne niezadowolenie. W roku 1886 było blisko 11 milionów złr wartości ubezpieczonej, w r. 1888 już tylko 3·9 milionów. W roku 1887 wypłacić musiano 94% ogólnych dochodów na wynagrodzenia, w roku 1888 180·5%, w roku 1889 188·5% dochodów. Nie było czem pokryć kosztów administracyi. Musiano po przeniesieniu towarzystwa do Wiednia w roku 1890 zmiejszyć sumę odszkodowań. To do reszty zniechęciło członków i wartość ubezpieczona spadła na 222.030 złr., przyczem deficyt nie znikł, ale wynosi zawsze jeszcze 21.148 złr.

W Galicyi Towarzystwa ubezpieczeń bydła nigdy nie było. Wprawdzie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie objęło w roku 1865 reprezentacyę takiego towarzystwa obcego (wiedeńskiego banku ubezpieczeń „Apis“) i chciało następnie samodzielne utworzyć stowarzyszenie. Ale bank „Apis“ został po kilku latach rozwiązanym, a członkowie wzajemnego ubezpieczenia od strat w inwentarzu zwierząt musieli dopłacać dość znaczne sumy.

Od tego czasu nie pokuszono się więcej o założenie prywatnych towarzystw. Natomiast bardzo często odzywały się zdania, że koniecznie wypada w Sejmie przeprowadzić ustawę o zabezpieczeniu obowiązkowem bydła rogatego od chorób zaraźliwych.

Zajmowało się tą myślą okręgowe towarzystwo rolnicze rzeszowskie, następnie ogólne towarzystwo rolnicze krakowskie, które zarządziło złożenie ankiety i wypracowanie projektu.

Projekt ten opiera się na doświadczeniach zebranych w krajach innych i słusznie wychodzi z zasady, że obowiązkowe ubezpieczenie nietylko od strat ochroni właścicieli bydła, ale najskuteczniej posłuży, dzięki zwiększonej kontroli, na przytłumienie zarazy płucnej i wąglikowej. Wartość oznacza właściciel wedle pięciu kategoryi: 25, 50, 100, 150 i 200 zł. za sztukę. W powiatach, w których szkody są większe od premii wpłaconych, może Wydział krajowy rozpisać dodatkową opłatę, (nieprzekraczającą jednak pierwszej taryfowej opłaty), jeśliby zaś te dodatkowe opłaty nie starczyły, może Wydział krajowy zarządzić podwyższenie premii w całym kraju.

Wynagrodzenie wynosi 90 proc. wartości oszacowanej przez komisyę (dwóch mężów zaufania Wydziału i delegata Starostwa) tylko za bydło zdrowe, zabite ze względów profilaktycznych, płaci się całą jego wartość.

Oto główne zasady. Galicya nie winna się narażać na katastrofy takie, jak epidemie bez żadnych środków ratunku z góry obmyślanych. Jedna wielka zaraza na bydło zniszczyć może pracę całych lat dziesiątków, a w kraju naszym nie ma na razie innych wielkich źródeł dochodu, prócz rolnictwa. Ciężko pomściłby się podobny grzech zaniedbania ostrożności w krajach bardzo bogatych w przemysł i handel — cóż dopiero w Galicyi, której chów bydła dostarcza ogromnej części całego eksportu i głównych środków opłacania konsumcyi sprowadzanych skądinąd artykułów życia.

Z wystawy.

(Czasowa wystawa owiec i nierogacizny).

Za wieżą wodną w pobliżu pawilonu rolniczego wznosi się cały szereg stajń, zbudowanych w kształcie baraków. W jednej z nich mieści się teraz wystawa owiec i nierogacizny. Przez środek tej stajni prowadzi szeroki korytarz, a po obu jego stronach urządzone są wygodne klatki, w których umieszczono wystawione zwierzęta. Pierwszą połowę stajni od głównego wejścia zajęły owce, drugą nierogacizna.

Wystawa owiec nie odpowiedziała oczekiwaniom pod względem ilości, gdyż wystawców jest zaledwie dziesięciu, a mianowicie: zarząd centralny dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiego, Julian br. Brunicki z Wierczan pod Strzałkowem, Seweryn br. Brunicki z Zaleszczyk, Jacek Kieszkowski z Łuki pod Tarnorudą, Jakób br. Romaszkan z Horodenki, Teodor Serwatowski z Buczniowa pod Tarnopolem, Stanisław hr. Siemieński z Pawłosiowa, JE. Ludwik hr. Wodzicki z Tyczyna, Wydział powiatowy zbaraski przez delegata swego p. Tadeusza Fedorowicza z Klebanówki i włościanie z powiatu nowotarskiego z okolic Czorsztyna przez delegata Stanisława hr. Drohojowskiego. W ostatnich latach chów owiec w naszym kraju znacznie upadł. Poznikały sławne dawniej owczarnie, jak np. owczarnia zarodowa śp. Antoniego Jabłonowskiego w Hujczu, nagrodzona na wystawie wiedeńskiej w r. 1873 dyplomem honorowym, a nowych powstało nadzwyczajnie mało. Przyczyną tego jest ten fakt, iż w naszym bardzo zmiennym klimacie, przy znanej niedbałości sług naszych, hodowla owiec szlachetnych połączoną jest z wielkimi kłopotami i bardzo często owce niedopilnowane giną, wyrządzając hodowcy dotkliwą stratę.

Mało zaś wymagające owce rasy krajowej nie nadają się do hodowli na większą skalę, bo chociaż są bez zarzutu pod względem zdrowia i wytrzymałości, jednakowoż produkcya wełny, mięsa i mleka pozostawia wiele do życzenia. Ztąd też to pochodzi, że na wystawie widzimy tak mało owczarni. Natomiast pod względem jakości wszystkie znajdujące się na wystawie okazy godne są widzenia, a niektóre owczarnie nawet świetnie są reprezentowane. Po obejrzeniu całej wystawy widzimy, iż w hodowli owiec w naszym kraju nastąpił pewien zwrot bardzo pocieszający. Hodowcy owiec zarzucają hodowlę owiec cienkowełnistych, mało przynoszących dochodu, a przechodzą do owiec na mięso. Ta zmiana kierunku hodowli wyjdzie naszym gospodarzom tylko na dobre; konkurencya zamorska argentyńska i australska obniżyła ceny wełny cienkiej tak dalece, że produkcya jej w Europie przestaje się opłacać. W naszym klimacie nadto hodowanie delikatnych owiec cienkowełnistych przedstawia wielkie niebezpieczeństwo i zwykle kończy się deficytem.

Najpiękniejsze okazy 20 sztuk wystawił Zarząd centralny dóbr Romana hr. Potockiego. Są to owce cienkowełniste, rasy Negretti elektoralne, rozpłodowe, własnego chowu i pochodzą od baranów z Urmeny na Węgrzech. Pod względem gęstości runa i jakości wełny przewyższają wszystkie inne i dlatego też sędziowie przyznali im najwyższą nagrodę t. j. dyplom honorowy Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego i krakowskiego. Stanisław hr. Siemieński z Pawłosiowa wystawił 8 sztuk rasy Cotswood. Owce te odznaczają się niezwykłą obfitością wełny i mięsistością i nagrodzone zostały dyplomem honorowym dyrekcyi wystawy. Dalej widzimy 8 sztuk owiec wystawionych przez Seweryna br. Brunickiego z Zaleszczyk. Są to owce własnego chowu, pochodzące od owiec sprowadzonych z Kiełczan na Morawie.

Wszystkie okazy tej owczarni są wspaniałe i nagrodzono je srebrnym medalem Towarzystwa gospodarskiego. Ludwik hr. Wodzicki z Tyczyna przysłał na wystawę 18 sztuk: 8 tryków rocznych i 10 matek, białych dwulatek opasowych. Pochodzą one z baranów Oxforddown (z owczarni hr. Larischa) i owiec Southdown, chów własny. Owce te odznaczają się wielką mlecznością i są po większej części pod względem karmy. Przyznano im bronzowy medal Towarzystwa gospodarskiego. Jakób br. Romaszkan z Horodenki wystawił 9 sztuk: 6 baranów białych i 3 matki, wszystkie dwuletki rozpłodowe. Są to owce rasy angielsko-holenderskie „Zakli“, krzyżowane z baranami angielskiej rasy Hampshiredown. Rasa to bardzo mleczna, na opas doskonała i bardzo wytrzymała na wszelkie zmiany klimatyczne. Owce te w roku 1878 na wystawie światowej w Paryżu konkurując o lepsze z owcami czystych ras angielskich, otrzymały pierwszą nagrodę w dziale owiec mięsnych, tj. złoty medal. Owce horodeńskie zyskują jak największe rozpowszechnienie. Największym odbiorcą tych owiec był rząd węgierski, który ostatniemi czasy zakupywał po kilkanaście sztuk, ogółem zakupił 135 sztuk; również rząd Bośni i Hercegowiny zakupił kilkanaście sztuk. Chętnymi odbiorcami są posiadacze owczarni śląskich i w gospodarstwach okolicznych, którzy mają sposobność obserwowania twardych warunków, w jakich się one rozwiją. Owce te bez uszczerbku dla zdrowia, mając tylko dach nad sobą, wytrzymują z łatwością dwadzieścia stopni zimna. Barany horodeńskie w wieku zupełnego wyrośnięcia dochodzą 80 do 95 kg żywej wagi, baranki roczne 55 do 60 kg, matki zaś 50 do 60 kg, a jarki 40 do 50 kg.

P. Jacek Kieszkowski z Łuki pod Tarnorudą wystawił 8 baranów 13 miesięcznych, własnego chowu. Pochodzą one od 3 matek z obory Serwatowskiego i baranów rasy Cotswood, angielskiej mięsnej, sprowadzonych z Niemiec. Są to bardzo piękne okazy, nagrodzono je listem pochwalnym. Julian br. Brunicki z Wierczan pod Strzałkowem w pow. Stryjskim wystawił 40 sztuk merynosów o wełnie czesankowej, bez rogów, hodowane w kierunku mięsno-opasowym; z wyjątkiem jednego barana są to owce własnego chowu wystawcy. Nagrodzono je listem pochwalnym: Nadto jeszcze wystawili: p. Teodor Serwatowski 12 sztuk: 6 baranów i 6 owiec białych bez rogów 1 do 3 letnich chowu własnego, rasy Lincolnshire; Wydział powiatowy zbaraski 5 sztuk krajowych owiec włościańskich dwurocznych; włościanie powiatu nowotarskiego 4 sztuki; są to owce mleczne, opasowe oraz wełniste, chowu własnego wystawców, rasy górskiej, miejscowej.

Na wystawie nierogacizny reprezentowane są tylko dwie rasy Yorkshire i Linkclnshire, oraz nierogacizna pochodząca ze skrzyżowania Yorkshirów z lochami krajowemi. Wszystkie okazy odznaczają się piękną budową i dobrem utrzymaniem. Dział ten podzielono na dwie części: świnie rozpłodowe i opasowe. Wśród nierogacizny rozpłodowej najpiękniejszą jest kolekcya świń rasy Yorkshire p. K. Wiktora z Zarszyna i kolekcya rasy Lincolnshire Stanisławowej hr. Badeniowej z Radziechowa. Nagrodzono je pierwszemi nagrodami, t. j. dyplomami honorowymi.

Wśród świń opasowych największe i najbardziej ukarmione są dwa wieprze rasy angielskiej, wystawione przez p. Władysława Borysławskiego z Czerniowiec, z których każdy waży po 450 kg. Jeden wieprz trzylatek biały, wystawiony przez p. Aleksandra Krzeczunowicza z Bołszowca, waży 415 kg., a dwa wieprze wystawione przez p. Stefana Irsaye z Lipnik, ważą po 252 kg. każdy.

O nagrodach, jakie sędziowie rozdzielili między wystawców nierogacizny, donieśliśmy już w sobotę.

* * *

Na placu wystawy wczoraj, mimo niepogody, nie brakło ciekawych. Przez kołowroty przeszło około 4000 osób.

* * *

W dziale ogrodnictwa jury zebrała się dnia 8 go bm. Komisya już uczyniła propozycye co do rozdania nagród i odznaczeń. Ostatecznej orzeczenie jury wydane będzie w piątek.

* * *

Dzięki energicznej pracy p. Popiela, który zajął się rozwieszeniem arcydzieł Mistrza Matejki, mauzoleum matejkowskie będzie już jutro otwarte.

Bilet do pałacu sztuk pięknych, uprawniający zarazem do wstępu do mauzoleum, kosztuje 30 ct.

MAŁY FELJETON.

KONFUZYA

(relata-refero).

Wystawa... Arcy Książe... pole dla malarza!
Dygnitarz prezentuje Księciu dygnitarza:
Pan X... członek nadzorczej nad oświatą Rady,
Dyrektor Towarzystwa Wzajemnej Parady,
Poseł do Rady Państwa, Radzca lwowskiej gminy,
Wice-prezes komisyi dla wyrobów z gliny...
A Arcyksiążę na to: (cisza jak w kościele) —
„Czy też to dla jednego trochę nie za wiele?“

M. Rodoć.

ODEZWA.

Wielka i piękna uroczystość religijna odbędzie się w 1894 r. wśród murów starego Krakowa. W dniach od 26 Sierpnia do 2 Września obchodzonym będzie Jubileusz 300-tnej rocznicy kanonizacyi ś. Jacka Patrona Polski i pierwszego Dominikanina polskiego.

Obchód ten radością i chlubą napawać musi serce każdego Polaka. Zakonnik krakowski z XIII wieku, z powodu licznych podróży misyjnych po całej Słowiańszczyźnie i krajach sąsiednich „Apostołem północy“ zwany, należy do największych Świętych Kościoła katolickiego. Cześć jego wielką jest wśród narodów europejskich. Historycy Kościoła, jako jeden z głównych tytułów zasługi papieża Klemensa VIII, podnoszą z naciskiem, że za jego rządów w r. 1594 odbyła się kanonizacya św. Jacka.

Blask z aureoli wielkiego Świętego spada jasnym promieniem na ciężko doświadczoną ojczyznę jego, na tę Polskę naszą, w średnich wiekach „Matką świętych“ nazwaną, która ze słuszną dumą spoglądać może na swoją przeszłość i szczyci się, że między innymi wsławionymi synami wydała tak znakomitego w Kościele męża. Ale osobliwy blask spada stąd obecnie na miasto nasze, które było głównym świadkiem życia św. Jacka. Synowiec wielkiego biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, tutaj był naprzód Kanonikiem Katedralnym, tu następnie działał jako duchowny syn św. Dominika, który go osobiście we Włoszech był poznał i z którym gorąca miłość na całe życie go połączyła. Dzięki ś. Jackowi klasztor krakowski Zakonu Kaznodziejskiego, założony przez Iwona Odrowąża, pierwszy w Polsce a jeden z najstarszych w Europie, stał się rozsadnikiem wiary, dobrych obyczajów i cywilizacyi zakładając filialne klasztory w całej Słowiańszczyźnie i dostarczając Polsce sławnych mówców i misyonarzy. W Krakowie ś. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego cudami słynące spoczęło przy kościele ś. Trójcy, w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie za życia Świętego była jego cela mieszkalna.

Niepodobna wyliczać łask i dobrodziejstw, które od kilku wieków płyną na Polskę z klasztoru krakowskiego i z miejsca zwłokami Jacka Odrowąża uświęconego. Nie dziw, że otacza to błogosławione miejsce ogólna cześć narodu. Jeszcze Zygmunt III w r. 1603 wyprosił u Papieża ogłoszenie św. Jacka patronem Królestwa Polskiego. Jan Sobieski przed wyprawą wiedeńską, nawiedziwszy procesyonalnie grób świętego Dominikanina, pod jego opiekę oddał siebie i sprawę, której szedł bronić, a w następstwie wygranej Papież Inocenty XI potwierdzając dekret Klemensa VIII w roku 1686, zaliczył św. Jacka do głównych patronów Polski. Hołd przychodzili mu składać wszyscy prawie królowie nasi, wodzowie i znakomici mężowie. Tu do dnia dzisiejszego na odpust doroczny gromadzą się tysiące pobożnych ze wszystkich ziem polskich.

Jubileusz tegoroczny wywoła niewątpliwie większy niż kiedykolwiek napływ pobożnych i z niezwykłą będzie obchodzony uroczystością. Kraków i jego klasztor dominikański będą głównem ogniskiem, punktem środkowym ogólnej uroczystości jubileuszowej. Przybędą tłumy ludu z całej Polski i z katolickiego a drogiego nam Szląska, na którego ziemi wielki Święty nasz polski ujrzał światło dzienne.

Na prośbę zakonu dominikańskiego klasztor krakowski, przez pamięć na św. Jacka, mający już oddawna wyjątkowe w świecie katolickim stanowisko, został obecnie obdarzony nadzwyczajnymi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa, a książęta Kościoła i biskupi z ziem polskich i ruskich przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

W tej uroczystej chwili oczy całego świata katolickiego zwrócone będą na „Rzym polski“, starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Klasztor krakowski poczynił wszystko, aby obchód wypadł jak najokazalej. Do świeckiego społeczeństwa należy postarać się, aby nie pozostał kościelnym tylko i ludowym, lecz aby swą radość z tego powodu okazało żywo i gorąco całe obywatelstwo. Tego wymaga godność miasta i narodu. Odpowie to potrzebom i uczuciom społeczeństwa polskiego, które jak zawsze było, tak jest nawskróś katolickiem.

W tej myśli zawiązany w porozumieniu z OO. Dominikanami w Krakowie komitet obywatelski odzywa się do publiczności, zapraszając ją do jak najliczniejszego udziału w uroczystości jubileuszowej. Urządzenie jej (iluminacya, podjęcie uboższych pielgrzymów itd. itd.) pociągnie dość znaczne wydatki, uciążliwe dla klasztoru, zaledwie dźwigającego się po wielkim pożarze z roku 1850 i po dalszych klęskach elementarnych, jakie dotknęły majątek klasztorny. Nietylko więc pożądanem jest uczestnictwo w obchodzie, którego program zostanie podanym do wiadomości powszechnej, ale także i pomoc materyalna.

Komitet, podzieliwszy się na odpowiednie sekcye, przewodniczącym sekcyi skarbowej wybrał p Franciszka Ślęka, dyr. krak. Kasy oszczędności, a skarbnikiem mianował p. Władysława Fischera, obywatela i kupca (Kraków, Rynek, linia A-B) U tych dwóch wskazanych panów należy składać łaskawe datki na cele uroczystości jubileuszu św. Jacka.

Podpisany komitet żywi niepłonną nadzieję, że odezwa jego nie przeminie bez skutku, a wszyscy rodacy razem z nim odczują doniosłość uroczystej chwili, wlewającej otuchę w serca a radością i chlubą okrywającej katolicką Polskę.

Kraków dnia 1 czerwca 1894.

Komitet obywatelski dla obchodu 300 rocznicy kanonizacyi św. Jacka.

Przewodniczący: Stanisław Tarnowski, zastępca przewodniczącego: Andrzej Potocki, sekretarz: Stanisław Tomkowicz, kasyer: Władysław Fischer; Maryan Bartynowski, Jan Federowicz, Józef Jawornicki, dr. Henryk Jordan, dr. Franciszek Karliński, Ksawery Konopka, Kazimierz ks. Lubomirski, dr. Władysław Markiewicz, ks. dr. Józef Pelczar, dr. Karol Pieniążek, dr. Paweł Popiel, Henryk Schwarz, ks. Wojciech Siedlecki, Bronisław Slaski, Franciszek Ślęk, Zenon Słonecki, Jan Staszczyk, Janusz hr. Tyszkiewicz, dr. Fryderyk Zoll.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

Sejmik relacyjny. Podpisani posłowie ziemi samborskiej zapraszają szanownych wyborców na zgromadzenie, celem zdania sprawy ze swoich czynności w Sejmie, na dzień 17 czerwca rb. o godzinie 3 popołudniu do sali Rady powiatowej w Samborze. *Stanisław hrabia Tarnowski, dr. Tadeusz Skałkowski.*

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Nawojowej, w powiecie dobromilskim, nadało Namiestnictwo księdzu Sewerynowi Dobrzańskiemu, dot. gr. katol proboszczowi w Biliczu górnym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żółkwi rozpisała z terminem do 20 lipca konkurs na posadę kierownika 5 klasowej etatowej szkoły męskiej w Żółkwi. — Sąd powiatowy w Zabłotowie poszukuje uzdolnionego dyetaryusza.

Ze sfer adwokackich. Dr. Aleksander Bergwerk wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Drohobyczu.

Z zakonu OO. Paulinów. Przeorem konwentu OO. Paulinów na Skałce w Krakowie wybrany został O. Melchior Bejmanowski, jego zastępcą dawniejszy przeor O. Ambroży Fedorowicz.

Królem kurkowym Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie został p. Roman Chmurski, marszałkami pp. Matuszewski i Rojal.

Bilety na bal panieński, który odbędzie się 16 czerwca r. b. w sali Kasyna miejskiego, nabyć można w księgarni p. Gubrynowicza i w cukierni p. Bieniedzkiego. — Panie, które zajęły się malowaniem karnetów, zechcą odesłać je łaskawie najpóźniej w piątek 15 bm. do p. Romanowej Gostkowskiej, ul. Franciszkańska l. 5.

Rozprawa karna przeciw Konstantemu Kijańskiemu, urzędnikowi biura solnego w Wydziale krajowym, o zbrodnię sprzeniewierzenia, odbędzie się w nowym gmachu sprawiedliwości dnia 14, 15 i 16 czerwca. Trybunałowi złożonemu z ck. radzcy Majewskiego, ck. radzcy Nitarskiego i dra Bartoszewskiego, przewodniczy ck. radzca Zubrzycki. Oskarżonego broni dr. Michał Grek. Rozprawa jest publiczną.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujący list: „W *Przeglądzie* z dnia 4 czerwca rb. doniósł ktoś z miasta, jakoby łaźnia miejska po śp. R. Ducheńskim nie posiadała operatora nagniotków. Otóż doniesienie to jest wprost fałszywem, albowiem niżej podpisany już więcej jak od pół roku wykonywa tę funkcyę ku ogólnemu zadowolnieniu gości uczęszczających do tej łaźni. Wykonywa zaś tę funkcyę na podstawie nominacyi magistratu król. stoł. miasta Lwowa. *Michał Lipiński,* operator nagniotków“.

Cyrk p. Cezara Sidolego nie zadał wcale kłamu obietnicom. W ciągu tych dwu tygodni, odkąd odbywają się przedstawienia, skonstatowaliśmy nietylko doskonałą stajnię, ale i znakomicie wyrobiony personal. Gimnastyków takich, jak rodzina Silbons, nie widzieliśmy dotąd jeszcze w żadnym cyrku. Aby dać o nich wyobrażenie, dość opowiedzieć następującą produkcyę: z trapeza umieszczonego pod sufitem w jednym końcu cyrku rzuca się gimnastyk, robi w powietrzu dwa (sic!) *salta mortalia,* przelatuje cały cyrk i chwyta za ręce drugiego gimnastyka bujającego na trapezie w drugim końcu cyrku również pod sufitem. W ostatnich latach często się widzi w cyrkach przelatywanie gimnastyków przez całą szerokość cyrku; rzadziej już robienie jednego *salto mortale* w ciągu lotu; ale robienie dwóch skoków śmiertelnych jest zupełną nowością. — Na wczorajszem przedstawieniu admirowała nadto publiczność świetną pocztę z 5 prześlicznych ogierów prowadzonych przez samego p. C. Sidolego i jego niezrównaną jazdę. Pod tym względem doszedł on do szczytu perfekcyi i nic doskonalszego wyobrazić sobie niepodobna. Znakomitą jest także jezdczynią baronowa de Bellefoi. Spokój, elegancya, dystynkcya, oto cechy charakterystyczne jej jazdy.

Słuszna obserwacya. Jeden z obywateli miejskich zwraca za naszem pośrednictwem uwagę Magistratu lwowskiego na dwie sprawy: na to, że na niektórych domach tablice mieszczące nazwę ulicy i numer domu są tak brudne, iż odczytać ich niepodobna, co zwłaszcza naszym gościom dotkliwie da się we znaki; i na to, że szyny tramwaju elektrycznego kładą na ulicy Łyczakowskiej na nowo zbudowanym kanale miejskim. Cóż stanie się więc z tramwajem, gdy wypadnie kanał oczyszczać, naprawiać lub przerabiać?

P. Sembrich-Kochańska, znakomita śpiewaczka, przybyła do Krakowa. Zamierza ona nabyć dobra w pow. tarnowskim.

W Buczaczu rozpoczęto budowę gimnazyum.

Piechotą z Petersburga przybył w sobotę do Krakowa uczeń tamtejszego uniwersytetu, Polak, p. W. Dzielay piechur opuścił Petersburg 20go kwietnia (starego stylu), czyli 3go maja, a stanął w Krakowie 9go czerwca. P. W. zamierza zwiedzić Tatry, Lwów i na Podwołoczyska wrócić (wciąż pieszo) do Petersburga. Wytrwały piechur, cieszy się wybornem zdrowiem.

Powolne znikanie papierowych guldenów rozpoczęło się już. W centralnych kasach państwowych wypłata odbywa się już tylko kruszcem: guldenami srebrnemi i koronami. Od 1go lipca pensye urzędników państwowych, o ile się nie będzie rozchodziło o wielkie sumy, mają być wypłacane srebrem. Banki, koleje i kantory pójdą oczywiście za tym przykładem, a skoro tylko i druga połowa monarchii ustanowi noty kruszcowe, co stanie się zaraz po ukończeniu przesilenia węgierskiego, natenczas błękitne papierki guldenowe znikną zupełnie.

Z Konstantynopola do Meklemburga konno! Książę Adolf von Meklemburg Schwerin, powracając z podróży na wschód, podczas której konno przejechał Palestynę, postanowił również konno przebyć drogę z Konstantynopola do Meklemburga i właśnie teraz rozpoczął tę podróż, którą niegdyś Karol XII w tak zadziwiająco szybkim czasie odbył. Księciu towarzyszy kilku oficerów ze świty.

Record kucharzy. Kucharz w pewnej restauracyi frankfurckiej stworzył nowy rodzaj recordu, który warto zanotować. Kucharz ten założył się z jednym z kolegów, że w przeciągu dziesięciu minut zarżnie kurę, oskubie ją, upiecze, przysmarzy i poda na stół. Pomimo zastrzeżenia sobie dziesięciu minut, spotrzebował jednak na to tylko połowy tego czasu, gdyż w dwóch minutach kura była zarznięta i osku-

---

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz mogło się zdawać, że nic dziwnego nie zaszło w rodzinie Amenemhy. Było głucho, było niemo, ale tak bywało zwykle; nikt nie mówił o okropnem upokorzeniu wczorajszem, a rodzice odwieźli w południe Hesz-Akerę do klasztoru, gdzie ją oddali w ręce ksieni, zwanej Hotazu, siostry ostatnich królów ośmnastej dynastyi, Amenhotepa IV, Amen-Tutocha i Haremhebiego, sędziwej już niewiasty, która się poświęciła od młodości czci bogów i która pozostała w dziewiczym stanie, wedle obyczaju kapłanek Amuna.

Meri-Pacht dowiedziała się o tem, co zaszło, od Amenty. Rzekła doń:

— Pierwszy mówisz mi o tem. To znaczy, że jestem obcą dla tych wszystkich, którzy powinni być rodziną moją. I za to dzięki bogom nieśmiertelnym! Ale ty, Amento, ciesz się tem, co się stało, bo tyś teraz powinien zostać mężem Hesz-Akery.

Słowa te zawtórowały myśli, która się już odezwała była w sercu Amenty. Nie odpowiedział jednak nic i odszedł milcząco.

Tego dnia przyjechał wieczorem do Tebańskiego pałacu Amenemhy gość niespodziewany; był nim kapłan Horusa ze Sni, Har-Menke. Hanna, dowiedziawszy się o jego przyjeździe, domyśliła się, że ten przyjazd był w związku z listem przesłanym przez nią Ozortazenowi i zaniepokoiła się tem niepomału, a dziwiła się temu, że Ozortazen mógł egipskiemu fanatykowi pokazać list, mający na celu odwrócenie nieszczęścia od rodziny i od kraju bez sprowadzenia prześladowań na niewinnych. Labana nie było znaku, a był Har-Menke. Czyż to być mogło, aby się Ozortazen tak wprost sprzeciwił jej zamiarom, że nie mówił o odkrytym spisku z pobożnym Izraelitą, że mówił o nim z egipskim kapłanem? Wszystko szło w życiu tak na wspak, wszyscy ludzie tak zawodzili Hannę, że nie można było się dziwić żadnemu głupstwu i żadnemu zawodowi.

Har-Menke nie widział się zrazu z Hanną. Przyjął posiłek na osobności, a zażądał potem rozmowy bez świadków z Amenemhą. Siedzieli w niewielkim pokoiku, oświeconym przez dwie woskowe świece osadzone na dwuramiennym spiżowym świeczniku.

Amenemha był smutny, zgnębiony i milczący, a nie chciał mówić o krwawem wczorajszem upokorzeniu, tem bardziej, że czuł, iż gość ze Sni przyjechał do niego z czemś ważnem i z czemś niedobrem. Czekał zatem na to, aż się pierwszy odezwie i nie czekał długo, bo Har-Menke zagaił zaraz rozmowę zapytaniem:

— Powiedz mi szczerze, Amenemho, czy wiesz co o spisku uknutym przez Abibaala?

Amenemha spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego zapytania, odpowiedział tedy z zadziwieniem, malującem się wyraźnie na jego twarzy, a graniczącem z osłupieniem.

— O jakim spisku mówisz? Nie rozumiem ciebie?

— A zatem, — podjął kapłan — Hanna sama jedna spisek wyśledziła i nie zwierzyła się z nim przed tobą, lękała się ciebie, za każdą cenę chciała ratować swój naród, nie zważając na to, że tym sposobem naraża własną rodzinę na nieopisane niebezpieczeństwo, na niezawodną niemal zgubę.

— Ale o jakimże to spisku mówisz? O czémże to Hanna ma wiedzieć? Jakież to nowe oszczerstwo wymyśliliście na mojego najwierniejszego sługę, którego nienawidzicie za to jedynie, że nie jest Egipcyaninem i że Boga czci inaczej od Egipcyan?

— Chcesz mówić, że bogom egipskim bluźni i że nienawidzi Egiptu jak zarazy.

— To wy nienawidzicie wszyscy Hebrajczyków i zmuszacie ich tem samem do wzajemnej nienawiści.

— Nie myślę się o to spierać z tobą. Pewne myśli niby górne i cnotliwe, a w istocie swojej najzgubniejsze i najniedorzeczniejsze, tak się zrosły ze starością twoją, że nie wykorzeniłbym ich, choćbym mówił latami całemi, a teraz nie ma czasu na słowa, bo dach płonie nad twoją głową. Oby nie słowa, tylko wypadki bliskie zdołały ci otworzyć oczy, zanim się to stanie, co ciebie i twoich w najokropniejszem pogrąży nieszczęściu, dodając do nieszczęścia hańbę. Ktokolwiek ci mówi prawdę o Abibaalu, naraża się na to, że go nazywasz oszczercą. Myślisz o sobie, żeś człowiek sprawiedliwy i miłosierny, ale tyś człowiek chciwy i niesprawiedliwy, a tylko tak słaby i miękki, że nie chcesz patrzeć na to, jak wydzierasz grosz ubogiemu rolnikowi, że nie chcesz z kupcem walczyć o zapłatę i to wszystko powierzasz szafarzowi twojemu. Abibaal nie mówi z tobą o żadnych przykrościach gospodarskich i daje tobie wszystkiego, ile tobie potrzeba; spuszczasz się tedy na niego ze wszystkiem, wygodnie, bezmyślnie, zagłuszając własne sumienie, które wie o tem dobrze, że poddanych uciska, a kupców oszukuje i tumaniąc własny rozum tak, aby zapomniał o tem, że kto jest niepraw w obec innych, musi być niepraw także w obec ciebie. I teraz nie usłyszałeś jeszcze tego, co ci mam mówić, a już powiadasz, że jestem oszczercą.

— Ależ-bo, Har-Menke! Choćbym nie ufał Abibaalowi, nie łatwo-bym uwierzył w jakiś spisek uknuty przez mojego szafarza, odkryty, a jednak tajony przez moją żonę, a tak niebezpieczny, że może pewną niemal zgubę sprowadzić na moją rodzinę. Albo rzecz cała jest bajką urojoną, w którą uwierzyłeś niebacznie, dawną uwiedziony niechęcią, albo przesadzasz straszliwie mówiąc o spisku i o zgubie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tam, a w dalszych trzech upieczo a i kompletnie przygotowane do stołu.

Sztab generalny odbędzie w bieżącym roku podróż po Galicyi. W podróży tej wezmą udział arcyksiążę Albrecht, szef sztabu generalnego baron Beck i kilkudziesięciu generałów oraz oficerów wyższych różnej broni. Podróż sztabu generalnego poprzedzi podróż inspekcyjna arcyks. Albrechta. Przybędzie on 13 bm. do Krakowa i odbędzie następnie inspekcyę tamtejszej załogi, poczem uda się do Jarosławia a po inspekcyi 15 bm. wojsk załogi jarosławskiej wyjedzie do Lwowa. Tutaj odbędzie się dnia 16 czerwca rewia wojsk, a w program wchodzi także zwiedzenie wystawy krajowej. Dnia 17go bm. uda się arcyksiążę do Tarnopola, dokąd przybędzie o godzinie pół do 10-tej rano. Ztąd dopiero odbędzie się obliczona na dni dziesięć podróż sztabu generalnego. W Tarnopolu przedstawią się arcyksięciu szef sztabu generalnego baron Beck i inni uczestnicy podróży. W niedzielę dnia 17 bm. arcyksiążę będzie na nabożeństwie, a w poniedziałek 18 bm. rozpocznie z wielkim orszakiem wojskowym pomienioną podróż.

Skargi na drożyznę w Krakowie. W jednym z dzienników zagranicznych czytamy następującą skargę w korespondencyi z Krakowa: „Piekarze tutejsi podnieśli w dniach ostatnich cenę bułek, co wywołuje wielkie narzekania mieszkańców [illegible] Kraków stał się w latach ostatnich jednem z najdroższych miast Austryi zarówno pod względem wyżywienia, jak i mieszkań. Żądza szybkiego zbogacenia się, żadnemi nie tamowana ustawami, wysokie opłaty konsumcyjne i akcyzowe, które ponoszą wszyscy mieszkańcy, a służące producentom za pretekst do samowolnego podwyższania cen pieczywa, mięsa i t. d. sprawiły, że najskromniejsze wyżywienie rodziny z 4—5 osób złożonej nie da się [illegible] na dzień. Mieszkania, pomimo, iż z każdym rokiem przybywa wiele nowych domów, coraz są droższe. [illegible] 120—180 zł. rocznie za jeden pokój. Można sobie wystawić położenie rodzin urzędników i nauczycielskich, niewolnych kontentować się dochodem 600 do 1000 zł. rocznie w takich warunkach. [illegible] Rada miejska na objawy te najmniejszej nie zwraca uwagi. [illegible]

„Stowarzyszenie poprawy... mężczyzn." Najświeższym produktem amerykańskiej emancypacyi kobiecej jest utworzony niedawno w New-Jorku „Związek [illegible] przeciwieństwo na każdym kroku i w każdym zamyśle itd. Tym sposobem — jak utrzymują stowarzyszone — będzie można nareszcie wychować nową rasę... zreformowanych małżonków!.. Damy zanosić będą do swego stowarzyszenia skargi na wszelkie wykroczenia małżonków, a stowarzyszone po wspólnej naradzie przepisywać im będą w danych okolicznościach środki postępowania, — jakich same używały ze skutkiem.... Czy tylko „silniejsza" połowa rodu ludzkiego zamieszkała w Nowym Jorku nie popsuje szyków nowemu stowarzyszeniu i nie chwyci się . siły?

Konsulat niemiecki w Krakowie został zupełnie zwinięty, a personal konsulatu opuścił miasto. Zwinięcie konsulatu nastąpiło w skutek zawarcia traktatów handlowych między Niemcami a Rosyą z jednej, — oraz Austro-Węgrami i Rosyą z drugiej strony.

Prezydent rządu krajowego na Bukowinie bar. Krauss przeszedł już na emeryturę, w miejsce jego, jako na razie kierujący bukowińskim rządem krajowym, mianowany został Leopold Goess, dotychczasowy radzca rządu krajowego w Celowcu.

Księżniczka kwieciarką uliczną. Księżniczka Amadea Courtois de Bourmont, mająca lat 23, sprzedaje kwiaty na ulicach Bolonii. Księżniczka ta urodziła się w Algierze, gdzie ojciec jej, niegdyś zamożny człowiek, stracił duży majątek na operacyach handlowych. Kiedy cała jej rodzina wymarła, młoda księżniczka pozostała sama jedna na świecie. Nie mogąc sobie inaczej poradzić, przybyła do Włoch, aby sprzedażą kwiatów zarabiać na utrzymanie życia.

Ze złości. Kolporter rewolucyjnego dziennika *Pochodnia*, wychodzącego w Gandawie, rozgniewany tem, że nie mógł sprzedać ani jednego egzemplarza, wyjął rewolwer i na trotoarze zaczął strzelać do przechodniów. Z czterech strzałów jeden był trafny i skaleczył jakiegoś pana. Po czwartym strzale publiczność rzuciła się na furyata i rozbroiła go, a przy tej sposobności wymierzyła mu doraźną karę i to tak skuteczną, że go półżywego odwieziono do szpitala.

Na tramwaj elektryczny, który wcale się poprawić nie myśli, otrzymujemy z miasta następującą skargę: Dnia 11 b. m. o godz. 12 w poł chciałem pojechać na wystawę. Na rogu ul. Zielonej, przy stacyi tramwaju elektrycznego czekałem 35 minut na wóz zdążający ku wystawie, podczas gdy z wystawy przejechały cztery wozy ku miastu. O ile mnie objaśnił konduktor mają wozy kursować co 10 minut (nawet wedle kontraktu co 5 minut P. R.) jednak na moje zapytanie o przyczynę spóźnienia 25 minutowego miał jako odpowiedź jedynie wzruszenie ramion. Tym samym wozem jechała znana powszechnie we Lwowie i wysoko ceniona pani Pelagia G. która chciała wysiąść przy ulicy św. Mikołaja, gdzie notabene przylepiona jest tablica oznaczająca przystanek kolei elektrycznej. Prowadzący jednak wóz maszynista zignorował zupełnie przystanek i dopiero na energiczne zewsząd upomnienia i uwagi zatrzymał wóz przy ulicy Pełczyńskiej, a więc p. G. musiała chcąc nie chcąc przynajmniej pół kilometra wracać piechotą do domu. W dodatku wóz ten nie dowiózł nas do bram wystawy, gdyż elektryczność na stoku ostatniego wzniesienia odmówiła posłuszeństwa. — *A. T.*

Otrzymaliśmy nadto wiele innych listów z utyskiwaniem na tramwaj elektryczny, a nie drukujemy ich dla braku miejsca. Dodamy tylko, że i wczorajszy dzień nie obszedł się bez wypadku. Po południu bowiem koło poczty, wykoleił się jeden z wozów tramwaju elektrycznego, zaś wieczorem pod parkiem stryjskim inny wagon stanął nagle i nie mógł z miejsca ruszyć a publiczność musiała wysiąść i iść po błocie wśród deszczu do miasta, błogosławiąc w duchu tę chwilę, kiedy reprezentacyi miejskiej przyszło na myśl oddać zaprowadzenie komunikacyi z wystawą firmie „Siemens i Halske".

Stan powietrza. T. o 7 rano + 11, w poł. + 13° R. Barom. 752. Spada. Deszcz.

Także sposób. Iks jest dziś straszliwie goły. Siada tedy do biurka i pisze:

„Kochany przyjacielu! Jestem w wielkiej a nieprzewidzianej potrzebie. Potrzebuję na kilka dni dziesięć złr. Mam nadzieję, — że je wręczysz Grzegorzowi".

A potem woła do służącego:

— Hej, Grzegorzu! Weź te dziesięć listów i chodź według adresów.. aż do skutku.

Najlepszy zawód.

Ładniutka aspirantka do zawodu śpiewackiego zapytuje raz o radę Rubinsteina. Niestety, głos nie dorównywa urodzie aspirantki. Po odśpiewaniu ohydnem kilku aryi i pieśni panna zapytuje:

— Cóż mi pan radzi?

— Wyjść za mąż — odpowiada stary muzyk z uśmiechem.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Literatura i Sztuka.

* **Listy miłosne Napoleona III-go.** Czasopismo *Revue de Paris* ogłasza w ostatnim swoim zeszycie listy księcia Ludwika Napoleona, późniejszego cesarza Francuzów, pisywane do pewnej Francuski, krewnej Thiersa, zamieszkałej we Florencyi. W listach tych przyszły władzca Francyi, ukazuje nam się, jako idealista i romantyk.

Potrzebuję uczucia — pisze — a tak mało doświadczyłem go w życiu! Byłem niepoznany przez własnego nawet ojca. Wykażę to pani przykładem: W r. 1834 bawiłem w Szwajcaryi, u mojej matki; nagle dowiaduję się, że cholera wybuchła w Livorno; natychmiast staram się o paszport, aby módz się udać do ojca i pielęgnować go w razie, gdyby, broń Boże, został dotknięty epidemią. I cóż pani powie: ojciec odpowiada mi na to w słowach oschłych i temu dowodowi synowskiego uczucia przypisuje interesowe pobudki. Nie mogłem mu nigdy tego darować. Było to tak sprzeczne z mojem usposobieniem, że po prostu rozumieć nawet takiego posądzenia nie mogłem. Ja miałbym działać dla materyalnych korzyści! Ja, który straciłem całą prawie fortunę dla podtrzymania bytu osób, skompromitowanych przezemnie, ja, który oddałbym całą ojcowiznę za jeden uścisk ojca. Niech zapisze, komu chce, swój majątek: będę zarabiał na życie, lecz niech mi odda swe uczucie; nie zasłużyłem niczem na jego utratę, a tak bardzo uczucia potrzebuję! Wielu jest ludzi, którym dobrze jest na świecie z pełnym żołądkiem, a pustem sercem. Ja muszę mieć serce pełne — mniejsza o żołądek".

W innym znowu liście pisze:

„Jest we mnie dwóch ludzi: człowiek polityczny i prywatny. Pierwszy pozostanie niewzruszonym: nienawiść, oszczerstwo, więzienie nie zdołają z piersi jego wydobyć skargi, ani jęku; lecz człowiek prywatny natomiast czuje się bardzo nieszczęśliwym. Opuścili go wszyscy: dawni przyjaciele, rodzina, ba! nawet ojciec rodzony. Zostałem zamknięty żywcem w grobie, chciałbym działać, czcić, kochać — a wolno mi tylko myśleć. To też używam i nadużywam tego jedynego prawa. Lecz myśl bez celu, jest marzeniem, a marzenie — nuży. Pani nadałaś kierunek moim myślom. Niech cię to wyznanie nie trwoży: jesteś o trzysta mil odemnie; a mnie strzeże czterystu ludzi; zresztą uczucie moje dla pani jest czyste, że zasługuje na trochę przychylności z jej strony. Znam panią niewiele, lecz wspomnienie jej łączy się z istotą, którą najbardziej na świecie kochałem, z moim biednym bratem... Gdy przy zachodzącem słońcu spoglądać będziesz na dolinę Arno, a oczy twe błądzić po nieboskłonie, tak niepewnym, tak nieokreślonym i poetycznym, jak nasza przyszłość, to pomyśl, iż jest w oddali dusza tkliwa i oddana ci zupełnie, która kruszy okowy; przez Alpy i Apeniny biegnie do ciebie, pani, ilekroć przyzywasz ją wspomnieniem. Opowiadają dzieje dwóch drzew palmowych: jedno rosnące w Tarencie, rzucało pyłek swych kwiatów na wiatry, które je przenosiły nad wybrzeża Grecyi, drugiemu odżywiając jego soki, słońcem spieczone. To nasze dzieje...

...Chciałabyś pani przesłać mi powietrze, którem oddychasz. Istotnie, byłby to dar najwspanialszy, bo choć cię znam tak mało, lecz kocham całem sercem..

...Rozumiem szczęście w ten sam mniej więcej sposób, co i pani: mieć władzę, aby jej używać dla dobra ludzkości, lub też być posłusznym niewolnikiem istoty kochanej — oto mój ideał".

Część ekonomiczna.

§ **Zmiany tarytowe.** Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia, że ważna od 1 września 1893 r. taryfa wyjątkowa dla przewozu kukurudzy, grysu, makuchów i mąki makuchowej, żołędzi, placków i mąki do karmu itp. z południowo-zachodniej Rosyi do północnych Niemiec, traci z 1 lipca 1894 r. swą moc obowiązującą.

Telegramy „Przeglądu".

Warszawa 12 czerwca (pryw.) Gubernator warszawski jenerał Andrejew wniósł do ministeryum memoryał, wykazujący potrzebę przechrzczenia wszystkich takich wiosek w Królestwie Polskiem, które noszą niemieckie nazwy jak Friedrichsruhe, Wilhelmsdorf, Louisenthal etc.

Wiedeń 12 czerwca. Wczoraj przed południem odbyło się w dzielnicy Neulerchenfeld zgromadzenie anarchistów, zwących się niezawisłymi socyalistami. Udział w niem wzięło około 500 uczestników. Mówcy, zabierający głos, tak napadali namiętnie na władze, że komisarz policyi rozwiązał zgromadzenie. Wtedy powstał w sali piekielny hałas, jedni krzyczeli: „Niech żyje anarchia!" drudzy: „Niech żyje socyalna demokracya". Policyanci weszli do sali i przywrócili porządek. Czterech najgłośniejszych demonstrantów aresztowano.

Także w dzielnicy Landstrasse odbyło się zgromadzenie robotnicze, które również rozwiązano z powodu namiętnych wycieczek na ministra sprawiedliwości.

W tutejszych sferach finansowych obiegała od kilku dni pogłoska, że minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky zamierza podać się do dymisyi. Owóż *Wiener Zeitung* na podstawie wyższego upoważnienia zapewnia, że w całej tej pogłosce nie ma ani słowa prawdy, przyczem dodaje, że rząd węgierski uznaje nadzwyczaj lojalne zachowanie się Kalnoky'ego podczas ostatniego przesilenia węgierskiego.

Bruksela 12 czerwca. W parlamencie stoczono wczoraj żywą dyskusyę nad tem, czy parlament po 12 czerwca ma jeszcze dalej obradować czy też nie. Saintelette imieniem lewicy oświadczył, że w myśl konstytucyi nie wolno izbie po dniu dzisiejszym obradować nad niczem tylko nad ustawą wyborczą, gdyż właściwie powinna być sesya dziś zamknięta. — Izba 67. głosami przeciw 51 uchwaliła jednak rozpocząć bezzwłocznie obrady nad cłami wwozowymi, a minister spraw wewnętrznych oświadczył, że sesya parlamentarna nie będzie zamknięta, lecz trwać będzie dalej bez przerwy.

Peszt 12 czerwca. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza jedenaście pism odręcznych Cesarza w sprawie zmiany gabinetu.

Cesarz odjechał wczoraj o godzinie wpół do 9ej wieczorem do Wiednia. Ponieważ Monarcha wyprosił sobie wszelkiego urzędowego pożegnania, przeto na dworzec przybyli tylko starszy żupan Benizky, naczelny burmistrz miasta i starosta. Na wszystkich ulicach, któremi Cesarz przejeżdżał, żegnano go serdecznymi okrzykami.

Budapester Correspondenz donosi, że Cesarz zamianował trzech nowych dożywotnich członków Izby magnatów, a mianowicie hr. Franciszka Esterhazy'ego starszego, br. Zygmunta Uechtritza i byłego starszego żupana Zubera.

Glasgow 12 czerwca. Górnicy szkoccy zawiadomili swych pracodawców, że 24 czerwca rozpoczną bastówkę. W strejku tym weźmie udział 70.000 górników.

Antwerpia 12 czerwca. Podczas ćwiczeń straży ogniowej zawaliły się dwie trybuny nabite publicznością. Mnóstwo osób jest pokaleczonych.

Wiedeń 12 czerwca. Cesarz przybył tu dziś rano i udał się wprost z dworca do zamku w Lainz.

Peszt 12 czerwca. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza nominacyę hr. Esterhazy'ego (seniora) br. Uechtritza i b. nadżupana Zubera dożywotnimi członkami izby magnatów.

Sofia 12 czerwca. Książe przyjmował wczoraj Stambułowa na audyencyi pożegnalnej — Przed pałacem zebrał się wielki tłum i krzyczał: „Precz ze Stambułowem".

Wiedeń 12 czerwca. Robotnicy, zajęci przy czyszczeniu kanałów, uchwalili rozpocząć bezzwłocznie bastówkę celem wywalczenia w ten sposób podwyższenia płacy.

Tanger 12 czerwca. Sułtan marokański Mulej Hassan umarł. O przyczynie jego śmierci krążą tu różne pogłoski. Niektórzy mówią, że go zamordowano. Armia obwołała sułtanem Mulej Abdel Aziza.

Bukareszt 12 czerwca. Jenerał Barozzi, komendant korpusu w Gałaczu, mianowany został ministrem wojny.

Rzym 12 czerwca. Brin przybył tu wczoraj i udał się bezzwłocznie do króla. Po południu naradzał się długo z Crispim. Decyzyi ostatecznej co do zakończenia przesilenia jeszcze nie powzięto.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 12 czerwca. (godz. 11 w południe. Kredyty 349.65, kred. węgierskie —.—, Anglob. 151.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246 20, Akcye tytoniowe 214 —, Staatsbahny 339 65, Lombardy (z kup.) 107.75 Elbethale —. Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·30, Losy tur. —.—.

Lwów dnia 12 czerwca. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·50 do 217·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 276.— do 279 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. od 414·— do —.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101 80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97 95 Tow. kredyt. gal ziemsk. 4% (I. emisya) 93 10 do 93 80. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 93·80, 4% los. w 56 latach 97 25 do 97 95. 4½% los. w 52 lat. —.— do —.—.
Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96 90 do 97 60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102 50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96 75 do 97·45 4% z roku 1893 97 — do 97 70.
Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5 95 Napoleondor 9·90 do 10·10. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35 — 100 marek niemieckich 61·— do 61·45

RUCH POCIĄGÓW.

Zegar średnio europ., wcześniejszy od lwowsk. o 36 m

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	2·24	**10 10**	4 50	10 35	**6 55**	—
Podwołoczysk	6·08	2·44	9·40	**10 20**	—	—
„ Podz.	6·22	2 56	10 04	**10 47**	—	—
Czerniowiec	6 15	—	10·15	2·55	**10 30**	—
Stryja	—	—	**5·40**	9·50	8·05	**7·10**
Bełzca	—	—	9·20	**6 15**	—	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	2·32	**5·25**	9·35	**6·36**	**9 41**	—
Podwołoczysk	2·12	**9 29**	9 10	5 45	—	—
„ Podz.	1 58	**9·13**	8·45	5·19	—	—
Czerniowiec	**9 40**	—	7·37	12·27	**6 35**	—
Stryja	—	—	8·34	2 02	**8 47**	**12·10**
Bełzca	—	—	7 48	4 45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

65)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Rzeczywiście, ma pan słuszność — odrzekł sędzia śledczy. — Więc niech pan wyśle tylko do Marsylii, Nizzy, a nawet do Tulonu, bo nie wiem dla czego, ale jakieś przeczucie mówi mi, że nasze trzy uciekinierki musiały siąść na jaki parostatek, a może nawet na łódź, wychodzącą z Marsylii lub Tulonu.

Ta sama myśl przyszła i Nadinie. Rzeczywiście Helena zdolna była odwieźć Teresę do jej męża, by tylko przyśpieszyć jej wyleczenie.

Po odejściu szefa policyi Maurycy ujął dłoń hrabiny.

— Widzi pani — rzekł — nie traciliśmy czasu na próżno. W przeciągu tak krótkiego czasu dokonaliśmy cudów. Niech pani będzie spokojną. Pan Gervais jest człowiekiem bardzo inteligentnym, znajdzie on córkę pani, a ja ją pani wrócę.

Nadina rozpłakała się.

— Ach! oby słowa pańskie sprawdziły się! — odrzekła. — Bo pan nie wie, jaka to straszna rzecz dla matki niepokój o córkę, zwłaszcza tak chorą jak Teresa!...

Upłynęło kilka dni. Agenci z Marsylii i Nizzy powrócili, niczego się nie dowiedziawszy. Nie natrafili nawet na ślad najmniejszy.

— Niech pan pójdzie do pani Jacobsen — rzekła hrabina do sędziego. — Jabym udała się do niej i sama, ale Helena oddawna tak źle usposobiła ją dla mnie, iż boję się, że mnie nie przyjmie, lub nic nie powie. Tymczasem względem pana będzie musiała zachować się grzecznie i uprzejmie. Kto wie czy z jej słów lub twarzy nie domyśli się pan czego.

— Dobrze, pojadę natychmiast — odrzekł pan Combremont. — Jest po piątej, więc nie bardzo jeszcze późno na wizytę.

— Jeżeli ją pan zastanie — zauważyła Nadina. — Mogła pojechać z Heleną i Teresą, a skoro o nich nie mamy wiadomości, to i ona zapewne nie powróciła.

— Myli się pani. Pani Jacobsen nie wyjeżdżała wcale. Wiemy o tem na pewno.

— W takim razie jest jeszcze nadzieja. Skoro otrzyma pan jakie wiadomości, niech je mi pan zakomunikuje. Rozumie pan jak jestem niespokojną.

Maurycy pożegnał hrabinę i odjechał.

Gdy zatrzymał się przed pałacem, jednocześnie nadjechał powóz, na którego drzwiczkach spostrzegł cyfrę baronowej Jacobsen. Sądząc w pierwszej chwili, że to ona wróciła ze spaceru i nie chcąc spotkać się u wejścia, ukrył się w głębi swego powozu. Ale jakżeż się zdziwił, zobaczywszy wysiadającą naprzód Sybilę, ubraną jak zwykle, w dziwacznym kostyumie angielskim i Helenę, jakąś zmienioną, ale na czem polegała ta zmiana, nie umiał zdać sobie sprawy.

Powodem jej było obcięcie włosów, które zmieniło ją tak dalece, że tylko bystre oko sędziego śledczego mogło w niej rozpoznać pannę Rochebelle.

— Och! ach! — rzekł do siebie — widocznie wracają z podróży i bez Teresy. Więc ulokowały ją w jakiemś miejscu bezpiecznem. Ale gdzie?

Czekał, aż weszły do pałacu i lokaj zaniósł za niemi walizkę i dopiero gdy znikły za drzwiami, wysiadł z powozu.

— Czy pani baronowa przyjmuje? — zapytał odźwiernego.

— Przyjmuje.

Sędzia wszedł do wielkiego przedpokoju, w którym dwie walizki i dwie torby ręczne leżały na posadzce. Nachylił się nad niemi, by z etykiet kolejowych dowiedzieć się, do jakiej stacyi były kupione bilety, ale kartek nie było żadnych. Widocznie pasażerki musiały rzeczy te mieć z sobą w wagonie.

Spotkał go zawód i uczuł niechęć do panny Rochebelle.

Ta Helena widocznie myślała o wszystkiem.

Wręczył lokajowi bilet wizytowy i po kilku minutach został wprowadzony do salonu, z prośbą, aby raczył poczekać, gdyż baronowa była zajęta.

Dopiero po upływie kwadransa Paulina weszła do salonu. Była blada, wzruszona, a zaczerwienione powieki wskazywały, że płakała. Spostrzegłszy jednak sędziego, podniosła głowę i dumnie podeszła ku niemu.

— Czemu mam przypisać zaszczyt pańskiej wizyty? — zapytała.

— Domyśla się zapewne pani baronowa — odrzekł pan Combremont.

— Być może, jednak niech pan powie.

— Pani Dangely znikła z domu swych rodziców, i jak dowiedzieliśmy się, została wykradzioną przez swą siostrę. Czy pani baronowa wie o tem?

— Wiem, panie sędzio — odrzekła Paulina chłodno.

Ten chłód zmięszał nieco pana Combremont, ale prędko oprzytomniał i dodał:

— Czy pani baronowa nie uważa, że okrucieństwem jest pozbawiać hrabinę de Rochebelle jej nieszczęśliwej córki, zwłaszcza tak potrzebującej opieki?

— Nie, panie sędzio; wcale nie uważam tego za okrucieństwo i to nawet tak dalece, że właśnie sama radziłam Helenie, żeby ukryła swą siostrę.

Sędzia rzucił się. Nie spodziewał się takiej otwartości ze strony pani Jacobsen.

— Ach! — zawołał — to dziwne. A czy raczy pani wyjaśnić mi przyczyny, które ją skłoniły do podobnego postąpienia?

— Chętnie. Od czasu zamachu na panią Dangely, zawsze, ile razy tylko hrabina weszła do pokoju Teresy, ta dostawała paroksyzmu, w jej stanie zdrowia bardzo niebezpiecznego. A ponieważ doktor Désormeaux, będący powagą i doktor Prunier, któremu ufam, oświadczyli mi stanowczo, że dopóki Teresa będzie doświadczała wzruszeń, nie ręczą za jej wyzdrowienie, więc doradziłam Helenie, by wywiozła siostrę, gdyż pragnę, żeby wróciła do zdrowia.

Baronowa wymówiła ostatnie słowa tonem tak stanowczym, że pan Combremont, uważając je niejako za wyzwanie, odrzekł:

— Ależ i ja, pani baronowo, z całego serca pragnę wyzdrowienia Teresy, naprzód dla niej samej, następnie w interesie sprawiedliwości i prawdy, która mi bardzo leży na sercu. Chyba przyzna mi to pani.

— W takim razie niech pan pozostawi Teresę w spokoju i jako urzędnik prawy, jakim byłeś pan zawsze, jeżeli pragniesz tryumfu sprawiedliwości, pozwól wrócić Teresie rozum, by mogła wskazać swego zabójcę.

— Ależ niech pani baronowa nie zapomina o matce, o tej matce nieszczęśliwej, na której cierpienia patrzeć nie mogę! Czyż można zabronić jej pielęgnowania córki, lub odmawiać wiadomości, gdzie się znajduje?

— A pan niech pamięta, że ta matka, odgrywająca dzisiaj komedyę czułości i miłości macierzyńskiej, od wielu lat była poróżnioną ze swą córką, że pozwoliła jej wyjść z domu rodzicielskiego, nie dawszy jej ani grosza z ogromnego majątku, który przecież należy do Teresy. Niech pan pamięta, że pani Dangely wychowana w wygodach cierpiała głód i nędzę i będąc chorą, zmuszoną była zarabiać na życie!... I ta matka wiedziała o tem, jednak nie miała litości... serce jej nie poruszyło się!... Wiedziała ona, że córka jej z kolei została matką i pozwoliła niewinnej istocie umrzeć z nędzy przed przyjściem na świat. Czyż to nie potwór?... Niewinniejsi od niej giną na gilotynie! I pan mówisz mi o jej cierpieniach i rozpaczy!...

Baronowa, tak zawsze panująca nad sobą, wypowiadając te słowa gwałtownie, doszła do ostatnich granic oburzenia i gniewu, była bladą jak płótno, a głos ledwie się wydobywał z zaciśniętego gardła.

— Przepraszam panią baronową — zdołał odrzec pan Combremont, zdumiony tą gwałtownością Pauliny — ale zarzuty pani są niesprawiedliwe i zapomina pani o wielu rzeczach.

— Jakich?

— Naprzód Teresa opuściła dom wbrew woli matki.

— Wbrew woli, czy za zgodą jej, to nie stanowi rzeczy, bo każda matka, po przejściu pierwszych chwil gniewu, znajdzie zawsze w swem sercu pobłażliwość dla dziecka.

— Skąd pani wie, że nie miała jej hrabina?

— Wiadome mi to dobrze.

Maurycy, jak gdyby nie słyszał jej odpowiedzi, mówił dalej:

— Następnie, gdy do mieszkania pani Dangely zawitał niedostatek, ta ukryła się tak starannie, że nikt nie mógł jej odszukać. Jakim sposobem pani Rochebelle mogła dowiedzieć się o jej nieszczęściu, skoro sama pani baronowa o niem nie wiedziała, skoro Helena, tak kochająca swą siostrę, pomimo wszelkich usiłowań nie mogła jej odkryć?

— Wprowadzono pana w błąd — odrzekła Paulina. — Mam na to dowody, że każdą pracę, jaką potrafił znaleść sobie Andrzej Dangely, tracił przez hrabinę Rochebelle, która nie przestała go prześladować nawet wtedy, gdy Teresa umierała z głodu i nędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nr. 419.

Obwieszczenie.

Przy kasie oszczędności w Rzeszowie jest posada PRAKTYKANTA z roczną płacą 500 złr. prowizorycznie do obsadzenia. Stabilizacya nastąpić może dopiero po jednorocznej zadowalniającej służbie.

Kandydujący przedłożyć ma dowody swego wieku, przynależności, wykształcenia i dotychczasowego zajęcia.

Egzamin z rachunkowości i kasowości jest pożądanem.

Podania wnieść należy do Dyrekcyi kasy oszczędności do 15 Lipca r. b.

Dyrekcya kasy oszczędności.

Rzeszów 6 czerwca 1894. 1669 1-2

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zar. W. Maniszewskiego. — Zarządca W. Hodek.